ROK 5ty

Nr 19.

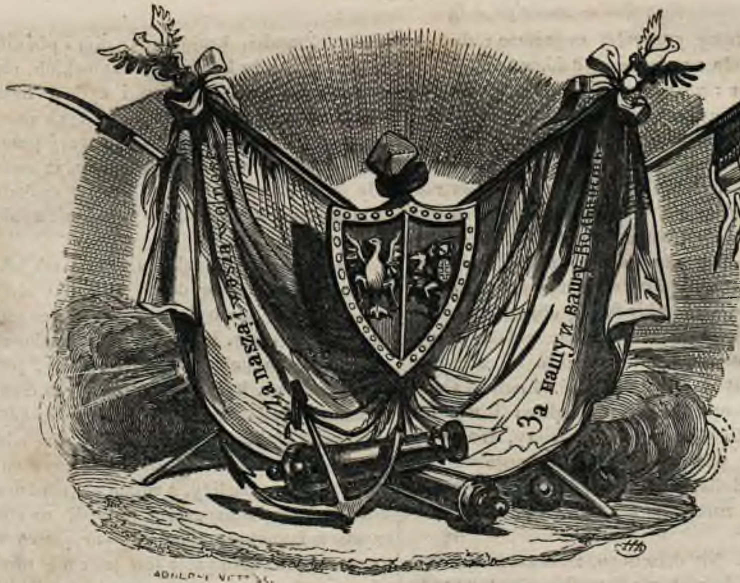
20 PAZDZIERNIKA.

1844 R.

Kwr IV.

Prenumerata Franków dwa na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata rue Ruysbroek 56, à Bruxelles.



ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

BRUXELLA 18 PAZDZIERNIKA.

Obywatel z kraju troskliwy o pomyślność sprawy narodowéj, podał rady w jaki sposób dwa związki demokratyczne zlaćby się powinny, i następna została mu przesłana odpowiedź.

Szanowny Obywatelu!

W liście z dnia ..... ze szczerością objawiłeś zdanie swoje w przedmiocie, który sam ważnym nazywasz; pozwol także, że ze szczerością zrobię moje uwagi. A naprzód wyznam, że *pismo twoje przykre na mnie zrobiło wrażenie.* Potrzebaż było lat trzynaście na Tułactwie przeżyć, siły stargać, prześladowania wszelkiego rodzaju przebyć, aby się nareszcie dowiedzieć, że przez lat trzynaście krajowcy w Emigracji widzieli bandę włoczęgów, posłanictwa jéj nie rozumieli, prac nie badali — i dziś w grubéj niewiadomości podsuwają rady zgubne dla rzeczy, hańbiące dla ludzi? Zaiste! od poduczających się żaków wymagałbym, aby lepiéj znali krainę Hottentotów. Nie mam nadziei Obywatelu, abym cię oświecił i przekonanie twoje zmienił, bo z doświadczenia wiem, ile duch sektarski mieści w sobie uporu i fanatyzmu. W krajach gdzie biedę przed sobą pędzę, patrzę na harce Jezuitów; oni tém samém dziś czém byli przed wiekami — a krętych drog nie zrzekną się, póki celu nie dopną, lub strzaskani nie zostaną. Gdy przecież w zakres obowiązków Tułacza wchodzi także rozpędzanie ciemności, zbijanie uprzedzeń, leczenie obłąkań, mniemam, że odpowiem głosowi sumienia, gdy podam krótki rys trzynastoletniego życia Emigracji polskiéj. Ze wstępu widzisz, że on nie będzie zgodny z tém co ci powiedziano, a jeśli ci drogie co posiadasz, nie czytaj pisma mojego.

Kiedy rycerze Polski niedołęztwem, złą wolą i zdradą, za granice jéj wyparci, trzaskali oręż krwią wrogów jeszcze kurzący, w uroczystéj chwili podniesienia strapionego ducha ku Bogu, stanął sojusz między braćmi dobrowolnie przeznaczającémi się na męczeństwo. Ruszyli w przestrzeń świata z mocném postanowieniem, że znajdą szmat gościnnéj ziemi, z niéj ludom opowiedzą krzywdy Ojczyzny, synów ich zaprzężonych w jarzmo wroga zachęcą do zebrania sił, podadzą im podstawę do uorganizowania wojny na śmierć i sami pospieszą przypieczętować krwią rozważnie i zgodnie ułożone dzieło zmartwychwstania Narodu polskiego. Święty zastęp posuwał się przez środkową Europę, a Niemcy witali w nim reprezentanta ukrzyżowanéj Polski. Ktoby entuzjazmowi Niemców i daléj Francuzów inne naznaczył pobudki, słońcu zaprzeczyłby światła. Oni nikogo osobiście nie znali, w dzieciach tedy Polski oddawali cześć saméj Polsce, w nich widzieli godło i mieli rękojmię rychłego odrodzenia Polski. Jeżeliby z powodu niepewności doli została jaka wątpliwość w duszy ruszających z miejsca Tułaczów, oznaki radości i współczucia po drodze wystarczały, żeby podnieść umysł, zahartować męztwo, rozognić nadzieję. Z tak natężoną siłą moralną Tułacze stanęli we Francji, i pierwszym ich ruchem, pierwszą i nieodzowną potrzebą było ściskać się w massę. Każdy czuł, że pojedyńczo był wojażerem z musu, z okoliczności, z dobréj woli nareszcie; w połączeniu, znajdował charakter wzniosły reprezentanta Ojczyzny, w imieniu jéj mógł mówić i był słuchanym, mógł konspirować i był wspomaganym, bez grosza bez paszportu mógł się przedzierać z zachodu na wschód, i znajdował ułatwienie, w Polsce mógł umrzeć pod razami kata, i pieśń pobożna zabrzmiała na cześć męczennika. Tym sposobem i na mocy tego przekonania stanęła Emigracja. Polska i jéj pełnomocnik Emigracja, oto dwa widome godła na jednéj chorągwi. Od pierwszéj chwili świat ucywilizowany za lepszą goniący przyszłością, z radością je powitał, do nich przywykł, je do dziś dnia zna, poważa, i szanuje; a kto kiedy plamę jaką na nie rzucił lub dziś z jakichkolwiek powodów niémi poniewiera, staje się winnym wobec majestatu cierpiącéj Ludzkości.

Kto w owych już czasach zwracał baczne oko na Tułactwo, ten wie, że nad wszelkie spodziewanie odpowiedziało wysokiemu powołaniu. Zakłady liczne radziły, wzajem się z sobą znosiły, a Komitet Narodowy wiązał je i z pracami Europę i kraj obeznawał. Samo położenie względem sprawy narodowéj nasuwało kwestje do rozwiązania. Polska kilkakroć zrywała się i zawsze upadała, bo gwałciła prawa boskie, bo dla jednych dzieci była czułą matką, dla drugich nieubłaganą macochą; stąd wynikła powinność sstąpić do źródła, wskazać złe, przeszłość związać z teraźniejszością, skierować ją ku przyszłości. Historja Narodu stała się przedmiotem rozwagi, a z rozbioru wypadło, że gdy Polska przez dziesięć wieków była rzecząpospolitą, nadal także musi pozostać Rzeczą-

pospolitą. Wypisano podstawy przyszłéj organizacji, do znanego już przez ojców hasła : *wolność, całość, równość, niepodległość*, przyszły nowe : *ufność we własne siły, miłość, braterstwo, bezwarunkowe uwłaszczenie włościan, zniesienie wszelkich stanów, kast i przywilejów, zapewnienie wolności sumienia i obywatelstwa bez różnicy wyznań.* O téj prawdzie świadczą pisma, protokuła i mnogie wyznania wiary owczesne, a tak były dokładne, że od dziesięciu lat sofiści trapią sobie głowy, męczą i obracają wyrazy, a nic do nich dodać, nic innego z nich wytłoczyć nie umieją. Massą Emigracji już wtenczas była demokratyczną i czysto demokratyczną, cały jéj ruch, działanie, życie, wszystkie formy obrane są demokratyczne. Inaczéj być nie mogło; w niéj krew polska płynęła, a poświęcenie czynem utwierdzone zaręczało o szczerości przekonania. Nie dosyć było pisać i mówić. Znaleźli się co rozszerzoną wiarę poszli opowiedzieć Narodowi i męczeństwem ją przypieczętowali. Wobec krwi Zawiszy, Wołłowicza, Dziewickiego, a nieco późniéj nieodżałowanego Konarskiego — wobec więzów Zaliskiego i jego Towarzyszów, tylko bezczelność może się zniżyć do potwarzy i pustéj deklamacji.

Emigracja była potęgą. Nic dziwnego, że zagrożone przez nią obce żywioły stanęły do nierównéj walki. Występowały arystokracja, stary sejm, stare władze, stare jenerały, stare jezuity i świętoszki — wszystko po kolei pękało i ze wstydem do kryjówek wracało. Najhardziejszy Czartoryski, liwerant krwi polskiéj dla Don Pedra i do Algieru, upadł przed aktem z 1834 roku.

Epokę owego starcia żywiołu moskiewskiego i dawnego szlacheckiego z nowym demokratycznym, nazwano zgorszeniem, nieszczęściem. Być może. Ono przecież było konieczne, a z niego demokracja z trjumfem wyszła i teraz bez zawały, mogła postępować wielkim krokiem do wywołania czynu przez konspirację. Ale niezawodnie nieszczęściem było, że Mikołaj zwrócił baczność na jéj dzieło i za pośrednictwem rządu francuskiego massę rozproszył, kommunikacje jéj przerwał, stykanie się bezpośrednie sparaliżował. Nieszczęściem jeszcze było, że w téj ciężkiéj doli, w łonie jéj znalazło się Towarzystwo Demokratyczne, niedoścignięte prześladowaniem Cara, bo jeśli członkowie jego byli także rozproszeni, to władza gdzieś została i o nią snadno dopytać się było.

Naprzód, rzecz niepraktykowana i żadne społeczeństwo uorganizowane nigdy nie przyzna, aby cząstce jego obywateli wolno było formować się w całość, prawa całości sobie przywłaszczać i jéj obowiązki spełniać według wyłącznego przywidzenia. W krajach konstytucyjnych rządy nie zawsze są organem opinji publicznéj, w takim razie tworzy się opozycja, myślą a nie formą się wiąże, na drodze legalnéj i przy świetle dziennem walczy, ale obowiązującego prawa słucha. Tym sposobem opinja się wyrabia, a machina ogólna nie cierpi. Coby naprzykład, mięszkańcy wszystkich części staréj Polski powiedzieli, gdyby obywatelom Poznania przyszło do głowy ogłosić się Polakami, gdyby innym odmówili tego tytułu i kazali przechodzić przez swoje Towarzystwo, żeby nań zasłużyć. Zapewnie pomyślanoby dla nich o domie warjatów. Zresztą wszelkie towarzystwo jawne samém zawiązaniem się tworzy przywiléj, zakłada monopoljum i obraża równość obywatelską, a zawsze kończy przywłaszczeniem. Dowodem tego historja duchowieństwa w ogólności, zakon Jezuitów w szczególności. Opinja demokratyczna powinna troskliwie unikać tego środka działania, aby szczerość jéj wiary w podejrzenie nie poszła. A jeżeli towarzystwo jest złém w społeczeństwach uorganizowanych, to sama myśl zaprowadzenia ich ze znamieniem wyłączności, w Emigracji demokratycznéj była zbrodnią. Polska od lat kilkadziesiąt rozerwana, mniéj lub więcéj uległa wpływowi rządów panujących. W części pruskiéj filozofja niemiecka głowy Polakom zawróciła i tą filozofją do dziś dnia wojują; według nich na Polskę ciśnie z jednéj strony żywioł tatarski, z drugiéj niemiecki, i o to tylko im idzie, aby odpierać jeden i drugi póki lepsze nie nastąpią czasy. W Galicji jezuityzm zabił ducha. W takim stanie rozstrzelania myśli i woli, powstania bywają cząstkowe i kończą się katastrofą. Emigracja jest wypadkiem ostatniéj; do niéj tedy należało, zamierzając reformę dla społeczeństwa polskiego, uorganizować siebie w sposób, żeby służyła za wzór. Miała u siebie obywateli z części pruskiéj, austrjackiéj, królestwa kongressowego, Litwy, Żmudzi, krajów dawniéj i późniéj przez Moskwę zabranych, miała katolików rzymskich, unitów, disunitów, lutrów, kalwinów, tatarów i żydów nakoniec. Związać ich wspólnością zasad, i na czele tych zasad położyć formułę : *Jedność* (*Unite*), było to stworzyć potęgę dla przyszłéj Polski — było to ostrzedz jéj synów, iż nadal nie idzie o to, aby gdy jedni krew rozlewają, drudzy szukali dopiero oręża, inni składali pieniądze, inni wyprawiali konie, a inni znowu skubali szarpię.

W pierwszych latach Tułactwa tak jak dzisiaj, była dobra wola, dobra intencja, dobry instynkt chociaż do naśladownictwa skłonny, nie było tego rozumu co tworzy i własne dzieło exekwować umie. Młodzież uniosła chorobę z kraju i zdawało się jéj, że kożuch nie dosyć ozdobny, jeśli do niego nie przyczepi kwiatka. Była we Francji, i coś francuzkiego chciała koniecznie wmięszać do sprawy narodowéj. Ludzie źli znali tę studencką słabość i potrafili ku swoim widokom ją obrócić. W komitecie narodowym, nie pamiętam o co dyskussja się toczyła, zdania się dzieliły, z resztą za jednem oświadczyła się większość. Ktoś z mniejszości poszedł na stronę i założył Towarzystwo Demokratyczne. Towarzystwo w towarzystwie, bo czemże cała Emigracja jest jeśli nie towarzystwem? — myśl nieszczęśliwa, w następstwach swoich zgubna, a co większa haniebna! Pierwszy manifest powiadają, że Górowski napisał. Wiadomo gdzie Górowski, a dzieło warte autora. Ciekawy student tu i owdzie wpisał się do towarzystwa, kontent, że dostaje dyplom na demokratę, ale Emigracji nie opuszczał, z nią dla sprawy narodowéj pracował. Tym sposobem była władza z menerów i towarzystwo na papierze. Potrzeba było nieszczęścia, jakiem było roztrącenie Emigracji, żeby papier nabrał waloru i w obieg mógł być puszczonym. Tonący brzytwy się chwyta; Emigracja chwyciła za nią w dobréj wierze i skaleczyła się. W Towarzystwie znała Polaków, braci dzielących jéj przekonanie, jéj wiarę polityczną; naturalném tedy zdawało się użyć jego władzę za środek i przez nią odbudować całość. Rola pośrednictwa była przyjęta i bezwątpienia szczerze. Towarzystwo rosło w liczbę, obywatele Emigracji nie mieli skrupułu przejść niejako przez alembik, bo byli pewni, że tym sposobem wrócą na stanowisko narodowe. Rząd francuzki zrozumiał ten manewr i pogroził Towarzystwu. Emigracja znalazła się szlachetnie, rzuciła się gromadnie w Towarzystwo, żeby je sobą zasłonić i robota ku scaleniu postępowała szybko. Towarzystwo niekrępowane jeszcze swéj Centralizacji despotyzmem, jako cząstka Emigracji wspólnie z całą Emigracją działające, zapoczątkowało akt przeciw arystokracji w osobie Czartoryskiego, wspólnie z Emigracją partycypowało składką do Kommissji funduszów, wspólniczyło w czynie Kommissji Korrespondencijnéj, która przygotowywała dzieło utworzenia Komitetu, następnie przez Agen prowadzone i niedoszłe. Wtedy, zdarzyło się, że z urny wyszły niektóre imiona wątpliwéj wiary politycznéj. Niezawodnie, było to złe, ale ono łatwo się tłómaczyło. Dotąd Emigracja zajmowała się zasadami, o osobach tylko szkodliwych była mowa, nic tedy dziwnego, że w zastósowaniu nastręczyły się trudności. Łatwo było wynaleść środek żeby je usunąć, ale Centralizacja obraziła się, że jéj nie powołano na reprezentanta Emigracji i cierpiącéj Polski. Stąd gniewy, stąd dezercja, odszczepienie — stąd nowy manifest.

O ten manifest przez siedm lat toczy się polemika, a kto przez siedm lat nic z niéj nie wyciągnął, zapewnie dziś go trudno nauczyć. Od początku do końca jest on szyderstwem zdrowego rozsądku, uczciwości i sumienia Polaka. Urwano trochę z sasad pojętych i szczerze wyznawanych przez Emigracją, a czynem i mową natychmiat zadano im kłamstwo. Precz poszło pojęcie o *Jedności*, precz *równość*, precz *braterstwo*, precz działanie przez *większość*. Religja przodków wyśmiana, dziesięciowiekowa historja Narodu odrzucona — około Wisły został grunt, a na nim Towarzystwo miało założyć nowy naród. Wszystkie te brednie trochę przyprawiono wspomnieniami z rewolucji francuzkiéj, trochę filozofją Kanta. Kant nauczał w Królewcu, może dla tego niektórym Polakom z części pruskiéj manifest przypadł do smaku, ale Emigracja nie mogła go przyjąć za skład swojéj wiary politycznéj. Manifest ten zadał cios niemały Towarzystwu, jest epoką jego umniejszania się następnego, i matamorfozy w potworność; objawiły się z Towarzystwa defekcje mianowicie członków więcéj czujących i pojmujących. Ludzie sumienni, zawiedzeni w nadziejach, wo-

łali na zdradę, w łonie Towarzystwa jakiś czas jeszcze szukali naprawy, ale zapamiętała fakcja, zamknęła oczy, zatknęła uszy i w swoim zakonie założyła jezuickie inkwizycje, sądy, proskrypcje — braci czerniono, spotwarzano, wykreślano. a nieprzyjaciel się cieszył; Czartoryski znowu podniosł głowę, czém bowiem mógł być akt przez większość Emigracji przeciw niemu wymierzony, kiedy tę większość Centralizacja i jéj skryby obwołali błotem, zglinizną, gangreną?

Smutno powiedzieć, ale tak jest: od niepamiętnych czasów sprawa narodowa przechodzi przez ręce szarlatanów i zawsze na długie lata ginie. Ojcowie nasi zmarnowali krew i fortunę publiczną — i my nie byliśmy szczęśliwsi. W Emigracji na to samo się zanosiło, [illegible] ta massa czuwała nad spełnieniem swego posłannictwa. Sami członkowie Towarzystwa Demokratycznego oszukani przez Centralizacją i jéj powierników starowierców, ostrzegli braci o jéj krętych drogach, wystąpili z zakonu, wspólnie z wielo innémi Emigracji braćmi spisali akt wiary. Około téj chorągwi trzeba było skupić massę, że zaś massa rozproszona, uboga, trapiona niedostatkiem i boleściami moralnémi, nie mogła się poruszyć jak jeden, przetoż potrzeba było trafić do niéj przez związek. Pierwsze jądro nazwano *Zjednoczeniem* — szczęśliwie i bardzo naturalnie. Wysoka idea *jedności* narodowéj nierozumiana była w kraju i tysiączne z tego klęski spadły — na Tułactwie Towarzystwo Demokratyczne najwyraźniéj ją obraziło; im więcéj tedy była poniżona, tém silniéj na światło wystawić ją należało. Centralizacja zawsze złéj wiary, mięszała *zgodę z jednością* i tą gmatwaniną mąciła głowy ludziom, do których trafić mogła. *Zgoda* przypuszcza mięszaninę, *jedność* ma za podstawę wspólność myśli, celu i środków. Że ta wspolność była i jest, dowodzi akt zamieszczony na czele Ustawy, a w nim zasady tak jasno i dobitnie skreślone, iż Centralizacja i jéj skryby nigdy go swoją krytyką dotknąć nieśmieli. Nie ma tam ani okrasy z Kanta, ani deklamacji napuszonego studenta — może tedy nie pociągnąć stronnika filozofji niemieckiéj, lub młodzieniaszka, co lubi uczyć się na pamięć szumnych a pustych frazesów, żeby się z niémi w kompanji popisać, ale jest prawda szczerze i po prostu wyrażona jak w Ewangelji pierwszych Chrześcian. Na nią dwa tysiące kilka set braci podpisało się, uorganizowało, ustawę skreśliło i Emigracja stanęła. Centralizacja dowodzi, że nie ma Zjednoczenia; — w tém jest słuszność. Zjednoczenie zamierzyło odbudować reprezentacją umęczonéj Polski, a gdy do tego przyszło, nie ma potrzeby upominać się o nazwę przechodnią.

Dzisiejszy Komitet Narodowy jest pierwszą władzą z kilkoletniéj pracy w Zjednoczeniu wynikły. Zawiązując się znał przeszkody i trudności z samego niekompletu płynące, dla tego z góry zapowiedział, że Tułactwo polskie powoła do nowych wyborów. Z obowiązku wezwał i Towarzystwo Demokratyczne, bo sprawa Ojczyzny nakazuje ścisnąć siły demokratyczne, a wezwał w sposób honorowy i nikomu nieubliżający. Centralizacja mogła wyznaczyć delegacją, dać pełnomocnictwo, Komitet gotów był zrobić to samo ze swéj strony — rzeczą dwóch delegacji byłoby ułożyć nowę ustawę, sankcją dla niéj otrzymać. Tym sposobem zlewek następował, a nikt nie hańbił się zbiegostwem. Centralizacja odrzuciła braterskie przedstawienie i dziś dezercją wywołuje. Smutny los fakcji! hańbę chce podnieść do wysokości cnoty — próżne zabiegi, hańba zostanie hańbą, a jéj los przyszłość rozstrzygnie.

Obywatelu! Oto rzut oka na trzynastoletnie sprawy Tułactwa, a z niego wypada:

Że tylko Emigracja w massie może działać skutecznie dla sprawy narodowéj;

Że massa Emigracji z małym wyjątkiem, jest demokratyczną i uorganizowaną;

Że Towarzystwo Demokratyczne jest cząstką wichrzącą Emigracji demokratycznéj;

Że rozprawianie o Zjednoczeniu i porównywanie położonych przez nie zasług, zdobytych pozycji, zebranych trofeów z zasługami, pozycjami i trofeami Towarzystwa Demokratycznego jest pustą deklamacją. Zjednoczenie bowiem nie jest niczem innem, jak Emigracją demokratyczną; a téj męczeństwo zbyt jest świetne, żeby nie miało być znane mianowicie Polakom;

Że tedy dziś wstępować do sekcji Towarzystwa, jest to emigrować z Emigracji — jest to dezerterować i okrywać się infamją;

A człowiek honoru nie radzi infamji człowiekowi honoru.

List twój Obywatelu, zakończyłeś życzeniem pomyślności dla sprawy naszéj. Sprawa nasza jest sprawą narodową, a ona pójdzie pomyślnie, jeżeli rodacy z kraju bliżéj poznać ją zechcą i zgubnémi radami wikłać nie będą.

Z przyjemnością czytaliśmy poezje P. R. W. Berwińskiego drukowane w Bruxelli, jest to część druga, szkoda że pierwszéj nie znamy. Tomik starannie wydany w Bruxelli zawiera wiele ustępów i całych utworów świadczących o prawdziwym talencie autora. *Parabaza do Don Juana Poznańskiego* pociąga wielkością niektórych obrazów może za nadto przesiękłych goryczą — wyrzuty robione młodzieży naszéj w kraju tańczącéj na grobie matki, nie tracą na mocy przez to że są prawdziwe. W poezjach P. Berwińskiego wolimy ogień i tkliwość wieszcza, patrjotyzm dobrego Polaka, a niżeli nieubłaganą sardoniczność zamkniętą w przyzwoitych granicach kiedy wyszydza indywidua albo pewne klassy społeczeństwa, wychodzącą z granic kiedy w *Parabazie* dolewa żółci do kielicha przepełnionego męką narodową. Wiele trzeba przebaczyć uniesieniu poety — a przebaczyć tém łatwiéj że P. Berwiński swoim talentem zasłuży na względy publiczności.

Oto są wyjątki z jego poezji:

NA WYSOKOŚCI TATRÓW.

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Ja król i ziemi i wichrów i chmur!

Spojrzę — podemną w obłącz rozesłana,
Ziemia pokorne ugina kolana,
Pasmem gór dłonie żebrzące podnosi,
Litości woła i o wolność prosi;
Daremnie ziemio, — płaczem nie podołasz,
Nigdy się łzami szczęścia nie dowołasz!
Ja król, — brzęk kajdan, płacz całego świata
Do majestatu mego nie dolata! —

Ja król — gdzie tylko sięgnę w szerz i w zdłuż,
Ja król nawałnic — piorunów i burz!

Spójrzę — podemną zżyma się i dąsa,
Warczy, wre — grzywą niewolniczą wstrząsa
Potwór niebieski!.... To lud buntowniczy,
To chmur nawała burzą zemsty ryczy!
Lecz próżno — próżno chce zatrząść mym tronem,
Napróżno do mnie wystrzela piorunem;
Ja król, mych ludów, moich chmur potęga
Do majestatu mego nie dosięga!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

Tu siwe skały, z powagą senatu
U stóp mojego siadły majestatu,
Berła przygody ujarzmione władzą
Mówić nie śmieją, — wiem, że mnie nie zdradzą!
Tam nieśmiertelnych wojsk olbrzymie masy
Do ziemi wrosłe — szarzeją się lasy,
Wiem, że domowéj nie podniosą wojny;
Choć król — a przecież zasypiam spokojny!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny, królewski otoczył mnie dwór.

W dole murawa, przetykana w kwiaty,
Moje królewskie wysłała komnaty —
U stóp mych strumień czołga się i szepce
I wiatr mi niesie mych dolin kadzidła;
Ale ja znam was, znam dworów pochlebce —
Daremnie zdradne rozstawiacie sidła —
Podłych języków wielkość ma nie słucha,
Choć król — podchlebstwom nie nadstawiam ucha!

MAJÓWKA.

Matko — matko, biada tobie!
Odrzuć te stroje i kwiaty, —
Dzieci twoje w świeżym grobie,
Ty weselne wdziewasz szaty!

Matko — matko, porzuć stroje,
Porzuć zaślubin ołtarze;
Bo Bóg za nieczułość twoję
Niepłoduością cię ukarze;

I przetaniesz być tą wielką
Matką wielkich świata czynów,
Przestaniesz być karmicielką
Miljona wielkich synów!

Przestaniesz być życia celem,
Snem nadziei — snów marzeniem,
Naszym smutkiem i weselem,
Naszém szczęściem i zbawieniem!

Biada — biada twoim godom,
Matko, krwią dzieci zbroczona;
Jeśli zrodzisz — biada płodom,
Co z twojego trysną łona!

One zamiast twej rodziny,
Wrogów twych zgraję wytuczą;
A głód i nędza twe syny
Wielkich występków nauczą.

Głodem pozbawieni sromu,
Ojczystych zrzeką się Bogów,
Ciebie się zrzekną i domu,
I żebrać pójdą u wrogów!

Ten kark dumny bohatéra
W złote jarzmo hańby wprzęże;
Ten ostatek czci roztéra
I obcym Bogom przysięże?

Inny odepchnięty z wzgardą,
Pokorny w duchu — bo podły,
Całować będzie dłoń twardą,
I za swych wrogów pleść modły.

A wrogi dumne potęgą,
Stare twe cnoty ochydzą;
Te w rydwan tryumfu wprzegą,
Te śmiechem wzgardy wyszydzą!

Ziemo-matko! nim nad tobą
Wrogi się twoje zaśmieją,
Okryj się, okryj żałobą,
Przestań się łudzić nadzieją.

Przestań ziemio nieszczęśliwa,
Nadzieją złocić twe pola; —
Wróg się z niéj doczeka żniwa,
Nam zaplonuje niedola!

Przestań w bluszcze i bławaty
Stroić twe knieje — rozłogi;
Jému wawrzyny i kwiaty,
Nam tylko ciernie i głogi!

Każ, niech milczą mistrze leśni,
Co ci hymn dzwonią godowy;
A wysłuchaj naszej pieśni,
Naszéj pieśni pogrzebowéj!

Matko — wysłuchaj wołania,
Schowaj te szaty wesela,
Aż przyjdzie dzień zmartwychwstania
Dla naszego Zbawiciela!

BOHATEROM DNI NASZYCH.

DNIA 29 LISTOPADA 1842 ROKU.

Zdawna przywykły z duchem czasu gadać,
Mistrz z dziejów świata zasłonę odrzucił,
Kazał przeszłości z grzechów się spowiadać,
I czasom naszym taką pieśń zanucił :

« Biada ci, biada — dni dzisiejszych synu,
Coś duszą westchnął do dzieła i czynu !
Tobie po ojcach tyle nie zostało,
By żyć szczęśliwie, albo umrzeć z chwałą!
Wszystkie te skarby — wszystkie te dostatki,
Coć przypaść miały z bogactw twojéj matki :
Przyszła twa sława, twe dzieje — Ojczyzna —
To zadłużona przez ojców puścizna,
Z któréj dziś lichwiarz — wiek się twój bogaci
Niedolą twoją, — nędzą twojéj braci! »

« Dłużniku wieków — pragnący i głodny,
Daremnie wołasz : łaknę czynu chleba,
Dla ciebie wiek twój w chleb zdarzeń niepłodny,
A manna życia nie pada dziś z nieba!
Nędzarzu wieków — odarty i bosy —
Próżno u świata o kiju tułaczym
Żebrzesz litości skargami i płaczem,
Próżno przeklinasz i czasy i losy —
Świat cię nie przyjmie — los cię nie wysłucha,
A na twe skargi przyszłość twoja głucha! »

« Z duszą na wielkie wzrosłą przedsięwzięcia,
Z wolą bez czynu, z myślą bez poczęcia;
Z sępem męczarni i zgryzot u łona
Z żądzą Tantala — z niemocą Samsona;
Jak Bóg, którego naraz opuściła
Mądrość niebieska i tworzenia siła;
W otchłani czasów — bez gwiazd i bez słońca,
Kiedy się prac twych nie dopatrzysz końca —
Gdziekolwiek stąpisz, co poczniesz — co zrządzisz,
Za każdym krokiem upadniesz lub zbłądzisz! »

« Wielkich Cezarów — ty potomek prawy.
Dziś gladiatór na igrzysku wrogów,
Walcz bez nadziei — zwyciężaj bez sławy,
Lub giń bez wiary w twych ojczystych Bogów —
Giń bez pociechy! — Bo któż się ośmieli,
Z krwi twojéj przyszłych wywołać mścicieli ?
Giń niepomszczony ! — Dziko i chałaśnie,
Wróg twoj szyderstwem twéj śmierci przyklaśnie,
A może, może nawet cię doleci
W chwili skonania przekleństwo twych dzieci! »

« A może, może nawet nad twym grobem
Oszczerstwo czarnym zaklekoce dziobem,
Wiatr na wsze strony proch twój porozmiata,
Dusza twa pójdzie na pastwę języków,
Umęczonému dla zbawienia świata,
Nikt ci pośmiertnych nie stawi pomników!
A kiedy wszystkie zapomną cię dzieje,
Gdy nad twym grobem sto wieków przewieje,
Ledwie tam jakaś piosnka narodowa,
Późnéj przyszłości twą pamięć przechowa! »

— Dowiadujemy się że nieproszeni forytorowie rozpisywali rozmaite listy polecające Wincentego Tyszkiewicza jako kandydata do przyszłego Komitetu. By uprzedzić, aby głosy nadaremnie rzucane nie były, i gorliwych o kandydaturę Tyszkiewicza z błędu wyprowadzić; możemy ich zapewnić, o ile nam wiadomo, że przeszkody dla których Tyszkiewicz Wincenty nie przyjął ofiarowanego mu urzędu w pierwszych wyborach, dotychczas istnieją — i kto wie, czy się nie powiększyły.

—

— Numer niniejszy rozpoczyna kwartał IV r. b. Prenumeratorowie są proszeni o nadsyłanie tak zaległéj jako też i bieżącéj należytości. — Nieuiszczający się sami sobie winę przypiszą, jeżeli *Orzeł Biały* nieregularnie ich dochodzić będzie.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.